



Rozdział 2

Pałac

– Musimy udawać, że wychodzimy z miasta – oznajmił posłaniec i skierował się ku brukowanej drodze, a potem leśną ścieżką, gdzie nikt nas nie zobaczy, udamy się do pałacu. Najjaśniejsza pani, Tamarilla, nie chce, żeby rozeszły się plotki o twojej wizycie. Podobno nie wypada, żeby wykształcona, zasiadająca na tronie królowa wierzyła, że karty coś przepowiadają, ale chce spróbować. A może po prostu potrzebuje innej rozrywki, bo trefnisie i kuglarze już się jej znudzili?

Skręcili i szybko weszli w las. Kręta ścieżka prowadziła do furty umocowanej na kamiennym murze. Posłaniec pchnął skrzypiącą bramkę i weszli na żwirową aleję pomiędzy wysokie drzewa otaczające pałac od północnej strony. Marina rozglądała się ciekawie. Jeszcze nigdy w żadnym pałacu nie była. Dlatego przyjęła wystosowane do niej zaproszenie. Na schodach czekała już na nią ochmistrzyni. Przywitała ją serdecznie

i zaprowadziła do niewielkiej komnaty, w której przygotowano czyste szaty i balię z parującą wodą. Z tej gorącej kąpieli Marina ucieszyła się najbardziej, toteż odłożyła torbę na fotel, zdjęła zieloną sukienkę i weszła do wody, zanurzając się w niej aż po szyję.

– Na jutro sukienka będzie wyprana i wyprasowana. Za tymi drzwiami znajduje się twoja sypialnia – mówiąc to, ochmistrzyni zabrała ubranie Mariny i wyszła.

Kiedy woda ostygła i leżenie w niej przestało być przyjemnością, Marina wyszła z balii, owinęła się dużym ręcznikiem i bosą wbiegła do sypialni. Tu było przygotowane łóżko, a na stoliku przy oknie stała obfita kolacja. Wszystko wyglądało apetycznie, więc przysiadłszy na krześle, ochoczo zabrała się za jedzenie.

Kiedy rano otworzyła oczy, słońce było już wysoko na niebie. Wstała i uchyliła okno. Skrawki nieba prześwitywały przez splątane gałęzie. Na rosnącej nieopodal lipie odbywał się chyba jakiś ptasi sejm, bo ptaki okropnie hałasowały. A nawet dwakroć odezwała się kukułka.

Do drzwi ktoś zapukał nieśmiało, a potem weszła pokojówka, by trochę posprzątać.

– Na śniadanie pani ochmistrzyni prosi do kuchni – powiedziała od progu, a tu wisi sukienka – wskazała na wbity w ścianę drewniany kołeczek. – Przed chwilą ją wyprasowałam.

Marina ubrała się i wyszła, zabierając ze sobą torbę. Oczekujący na nią paź zaprowadził ją do kuchni.

Kiedy skończyła jeść, paź pojawił się znowu.

– Najjaśniejsza pani prosi do siebie.

Ruszyli długim korytarzem, mijając kolejne drzwi, aż zatrzymali się przed dużymi, rzeźbionymi w kwiatowe wzory. Paź zapukał, otworzył, wpuścił Marinę, ale sam nie wszedł, tylko zamknął drzwi.

Marina znalazła się w ogromnej, bogato urządzonej komnacie. Przy okrągłym, nakrytym białym, atlasowym obrusem stole siedziała królowa. Miała na sobie suknię z niebieskiego jedwabiu, złoty naszyjnik, kolczyki i bransoletki. Jej ciemne, prawie czarne włosy związane na czubku głowy opadały na plecy kaskadą loków. Oczy też miała ciemne, brwi regularne i wydatne usta, które sprawiały wrażenie niegasnącego na twarzy uśmiechu.

– Marino, usiądź – powiedziała królowa i wskazała krzesło.

Marina nie wiedziała, jak ma się zachować. Pokłonić się, czy tylko kiwnąć głową? W końcu trochę niezdarnie dygnęła i usiadła naprzeciwko królowej.

– Zapewne domyślasz się, dlaczego cię wezwałam.

– Najjaśniejsza pani chce, żebym rozrzuciła dla niej karty.

– Nie dla mnie, Marino. Nie dla mnie. Dla mojej córki Bereniki.

Marina zeszywniała. „Dla jakiej córki?” – pomyślała. „Przecież Berenika od dawna nie żyje. Umarła w kilka dni po swoich siódmych urodzinach. O, bogini Jaril, pewnie z tego bólu królowa ma pomieszanie zmysłów”. – Dla Bereniki? – zapytała niepewnie. – Dla Bereniki – powtórzyła królowa.

Zadzwoiła porcelanowym dzwonkiem, a w drzwiach natychmiast ukazał się paź.

– Nie ma mnie dla nikogo – rozkazała. – Dla nikogo. Rozumiesz?

Paź skłonił się bez słowa i prawie bezszelestnie zamknął drzwi.

Królowa stanęła przy oknie i ze smutkiem popatrzyła w dal.

– Berenika żyje – powiedziała cicho – ale ukrywamy ją. Niech wszyscy myślą, że umarła. Tak będzie lepiej. Choroba bardzo ją zmieniła. Źle wygląda. Nie może zostać następczynią tronu, bo czy chora władczyni może mieć autorytet? Nie udźwignie samotnie brzemienia władzy, a nie znajdzie się nikt, kto zechce się z nią ożenić. Nieszczęsne nasze królestwo! – Nagle odwróciła się i jak rozjuszona lwica w zbyt ciasnej klatce zaczęła przemierzać pomieszczenie. Jej usta stały się blade, bez cienia uśmiechu, iskry w oczach zgasły, a plecy się przygarbiły.

– Jestem na twoje rozkazy, najjaśniejsza pani. – Marina bardzo starała się, by jej głos brzmiał naturalnie, ale w środku bała się jak nigdy dotąd. – Czego ode mnie oczekujesz, wasza królewska mość? Jak mogę pomóc?

– Za chwilę ujrzysz Berenikę. Tylko uważaj, nie możesz nawet drgnąć ze zdziwienia! Ułóżysz dla niej karty i powiesz coś, co ją ucieszy, żeby choć na chwilę zagościł uśmiech na jej twarzy.

– Stanie się, jak rozkazałaś. Chodźmy więc – odparła Marina i pośpiesznie wstając, ruszyła ku drzwiom.

– Chwileczkę. – Tamarilla uniosła rękę i podchodząc do bogato rzeźbionej szafy, nacisnęła oko ogonia-
stej wiewiórki.

Szafa drgnęła i z delikatnym szelestem odsunęła się, ukazując ukryte za nią drzwi. „Tajemne przejście” – pomyślała z przejęciem Marina, zdumiona rozwojem sytuacji

– Bereniko, to ja – odezwała się Tamarilla, usiłując nadać głosowi naturalne brzmienie. – Prowadzę gościa. Rozerwiesz się trochę. Odłóż swoje książki i mapy. – Królowa nacisnęła klamkę, otworzyła drzwi i weszła. Marina podążyła za nią.

Na dużym, zrobionym z czarnego marmuru stole, leżały książki ułożone w cztery stosiki. Obok stała dziewczyna w skromnej sukience. Kiedy Marina spojrzała na jej twarz, stanęła jak zamurowana.

Określenie „brzydka” można by uznać za komplement. Miała dopiero szesnaście lat, a jej twarz, aż po szyję, wydawała się być nienaturalnie zmieniona. Takie wrażenie nadawała jej ogromna ilość piegów, które można było rozpoznać tylko z bliska. Splecione w warkocz włosy podkreślały niesymetryczne brwi,

sprawiające nieodparte wrażenie, że prawe oko jest większe od lewego. Długi, wręcz spiczasty nos, wąskie usta i nieco krzywy zgrzyz także nie dodawały jej uroku. Nawet w spojrzeniu tej młodej przecież dziewczyny brakowało blasku, co łącznie tworzyło odpychający obraz

osoby z natury chłodnej i wrogo nastawionej do otoczenia.



– Siadaj. – Tamarilla wskazała Marinie krzesło. – Zostawiam was same. Zaczekam u siebie.

Marina usiadła i wyjęła swoje karty. Berenika zajęła miejsce naprzeciwko i z zainteresowaniem przyglądała się tasowaniu.

– Co to jest? Co robisz? – zapytała przyjaznym, ciepłym głosem, odbiegającym od wrażenia, jakie narzucał jej wizerunek.

– To są karty. Można odczytać z nich przyszłość. Dowiedzieć się, co cię czeka w najbliższym czasie. Nie zawsze się udaje – zastrzegła. – Nieraz wcale nie chcą mówić. Zobaczymy, czy dziś się uda.

Karty rozsypały się bezładnie. Marina zamilkła i wpatrywała się w nie ze zdumieniem. Bała się

powiedzieć Berenice, co w nich widzi, żeby nie budzić niepotrzebnych nadziei.

– Niedługo spotkasz psa... a od tego zależeć będzie, czy ciemność spotka się z jasnością, białe perły z czarnymi, wielka złość zamieni w próchno, drzewo odzyska życie...

– Żartujesz ze mnie? – jęknęła Berenika. – Mów trochę prościej. Czy w moim życiu coś się zmieni na lepsze?

– Prościej, to... to możemy zmienić twoje uczesanie. Najlepiej zrobmy to zaraz. Same. Masz nożyczki? Grzebień? Dawaj.

Rozczesała dziewczynie włosy, obcięła grzywkę, którą przesłoniła czoło i niesymetryczne brwi. Pozostałe włosy rozdzieliła na boki, co sprawiło, że rażące dysproporcje nosa przestały tak dominować. – Karty mówią, że wybierzesz się w podróż, a właściwie na samotną wędrowkę – powiedziała cicho Marina.

– Kiedy? Kiedy? – Berenika poderwała się z krzesła. – Chcę natychmiast!

– Karty tego nie mówią. Może jutro, może za rok, a może za lat dziesięć...



– Rozwiązanie jest tylko jedno: należy pojechać do Namiry i na kolanach prosić ją o wybaczenie.

– Po tylu latach?

– Lepiej późno niż wcale.

– Ja Królowa? Mam uklęknąć przed tą okrutną wiedźmą? Prosić? Przepraszać? Upokorzyć się?

– To jedyny sposób. Innego nie ma. Jednak gra jest warta świeczki – przekonywała Marina.

– Nie nie! To niemożliwe. Mąż też się na to nie zgodzi. A poza tym, o ile wiem, Namira wyniosła się gdzieś daleko, daleko stąd.

– Królowo, zastanów się. Ja wiem, że to wysoka cena, ale odzyskasz córkę. Pomyśl. Zostanę w stolicy jeszcze kilka dni, bo wielu oczekuje mojej wróżby. Jak coś już postanowisz, przyślij po mnie. Aha. I jeszcze jedno: Berenika powinna mieć przy sobie przyjazną duszę. Mogłaby wychodzić na spacer.

– Ależ ma. Ja ją odwiedzam i ochmistrzyni Roja. A w nocy, kiedy wszyscy śpią, może otworzyć okno. Mam jej znaleźć narzeczonego?

Delektowała się więc jedzeniem, gdy tymczasem Roja naciągnęła prześcieradło i przetrzepywała kołdrę i poduszki. Niespodziewanie do ich uszu doleciały niepokojące okrzyki. Ktoś wołał: „pożar!”, ktoś inny „ratunku!”, „pali się!”... Ochmistrzyni podbiegła do okna. Po podwórku siał się gęsty, szarobury dym, przesłaniając źródło ognia.

– O, bogini Jaril! – wrzasnęła Roja. – Coś się pali! – Rzuciła poduszkę i pobiegła w stronę otworu w podłodze. Prawie ześlizgnęła się po drabinie i obiema rękami unosząc w górę spódnicę, popędziła piwnicznym korytarzem. Nie odsunęła drabiny. Nie odsunęła drabiny!

To był ten moment. To był tak długo oczekiwany przez Berenikę moment.

Drżąc z emocji, odsunęła ręczniki, a wszystko, co było pod nimi schowane, jednym ruchem zgarnęła do torby. Podbiegła do otworu w podłodze, zeszła dwa szczeble i opuściła za sobą klapę. Kiedy już stała na posadzce, odstawiła drabinę tak, jak zwykle robiła to Roja. „Przez chwilę nikt się nie zorientuje, że uciekłam. Teraz pewnie wszyscy zajęci są tym pożarem. A jutro? Jutro będę już daleko!” – myślała z nadzieją.





duża. – Bardzo dziękuję. Obym nie musiała skorzystać. Ale schowam je i będę miała jako pamiątkę naszego spotkania. – Włożyła pióro na samo dno torby. – Lećcie spokojnie do swojego domu, nie ma na co czekać. A nuż za chwilę pojawi się Namira?

Smokiery znowu zaklekotały, pomachały skrzydłami i cała trójka poderwała się do lotu.

– Psiuńciu! – zawołała Berenika. – Pół kielbaski dla mnie, pół dla ciebie i uciekamy jak najszybciej. Namira się wścieknie, kiedy zobaczy, co się stało i na nas wyładuje całą swoją złość. – Zarzuciła na ramiona torbę przerobioną na plecak i ruszyła szybkim krokiem przed siebie...